



Wojciech Świdziniewski
Maja Lidia Kossakowska
Jarosław Grzędowicz
Krzysztof Kochański
Alexandra Pavelková
Andrzej Drzewiński
Andrzej Ziemiański
Łukasz Orbitowski
Andrzej Sapkowski
Szczepan Twardoch
Alastair Reynolds
Eugeniusz Dębski
Tomasz Pacyński
Robert J. Szmidt
Milena Wójtowicz
Miroslav Žamboch
Magdalena Kozak
Witold Jabłoński
Andrzej Pilipiuk
Andrzej Zimniak
Jewgienij Łukin
Aneta Jadowska
Anna Brzezińska
Romald Pawlak
Rafał W. Orkan
Marcin Mortka
John Everson
Adam Cebula
Kirył Jeskow
Jacek Inglot
Jacek Dukaj
Ondřej Neff

ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

www.fahrenheit.net.pl

AUTORYTET



43
15.09.15

Moja koleżanka Magda pracuje w banku. Kiedy zaczynała tę pracę, dostała stanowczy prikaz ubierania się zgodnie z określonymi regułami. Biała bluzka, szary albo granatowy żakiet lub kamizelka, szara lub granatowa spódnica do kolan. Rajstopy. Kryte buty na obcasie maksimum 4 cm. W ten sposób całkiem atrakcyjna dziewczyna przeistoczyła się w odpłciowionego robota w służbie pewnej globalnej korporacji, której nazwy tu nie wymienię, jako że nie mam zamiaru robić jej kryptoreklamy.

Otóż Magda popełniła grzech straszliwy. W trzydziestostopniowy upał paradowała po pracy nieprzyzwoicie obnażona. To znaczy - bez rajstop.

Została wezwana na dywanik, gdzie poinformowano ją, że swoim zachowaniem naraża na szwank dobre imię firmy, zachowuje się nieodpowiedzialnie i podważa wiarygodność banku wobec klientów. Kiedy mi to opowiedziała, zaczęłam się intensywnie zastanawiać, w jaki sposób gołe nogi operatorki bankowej klawiatury mogą wpłynąć na podważenie wiarygodności banku. No cóż...

Nasze oko prześlizguje się po powierzchni zdarzeń i zatrzymuje się na tym, co wystaje ponad przeciętność. Nogi Magdy są owszem, owszem... Czyżby chodziło o to, że klient, który przyszedł do banku, by tam dokonać epokowej (oczywiście dla banku) transakcji, na widok gołych nóg zamieni się w oszalałe z pożądania zwierzę i zapomni, po co tu przyszedł? Rzuci się na Magdę i posiadzie ją na klawiaturze, budząc konsternację (albo zazdrość) współpracowników i dyrekcji? Najwyraźniej tak. I tu pamięć podsuwa mi teledysk piosenki *Another Brick in the Wall*, gdzie szereg identycznych ludków powoli szedł donikąd, bez drgnienia, bez mrugnięcia identycznym okiem. A za pamięcią postępuje wyobraźnia, która rysuje mi wyimaginowaną scenkę z *Nowego, wspaniałego świata*, gdzie z butli wyskakują wrzeszczące noworodki, a wkrótce potem dostają identyczne brązowe fartuchy, oliwkowe fartuchy, zielone fartuchy...

Acha - jeszcze jeden maleńki drobiażdżek. Pan dyrektor, który obsztorcował był niepoważną pracownicę, podważającą dobre imię banku, przebywał w klimatyzowanym gabinecie. Jako że dobra luksusowe nie należą się każdemu, w hali głównej, gdzie pracuje bohaterka niniejszej opowieści, klimy nie było.

Jedyne wyjaśnienie sytuacji, jakie mi się w tej chwili nasuwa (oczywiście nie biorę pod uwagę tego, że szanpan dyrektor był zwykłym prymitywnym bucem), jest takie: bank należy do buddystów, a jego pracownicy podpisali deklarację podążania drogą Buddy. W ten sposób pracownicy pozostający w przegrzanej hali mają możliwość doskonalenia się i niezwracania uwagi na mankamenty tego świata, a dyrektor jest już bodhisattwą, który przestał zwracać sobie gitarę ziemskimi marnościami. Równie dobrze może więc siedzieć w upalnym zaduchu, jak i w przyjemnym chłodku.

Innej możliwości absolutnie nie widzę.

